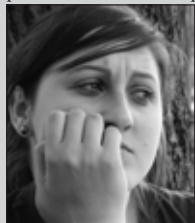


XXIX Konfrontacje miały być przeglądem ilości – liczne jury, wiele teatrów, dodatkowy dzień festiwalowy. Ta matematyka przełożyła się też na tematy poruszane przez tegorocznych aktorów. Młodzi pokazywali na scenie to, co dotyka ich bezpośrednio. Niewiele było zabawy i humoru. Dominowało dojrzałe spojrzenie dorastającej młodzieży na problem braku akceptacji, na uciekanie się w wirtualny świat, na samotność i potrzebę bliskości. Wszystkiemu towarzyszyły wnioski i wnioski – młódzież, który nie boi się ocenić sama siebie i pyta jednocześnie: co zmienić? – tego nam było potrzeba.



Ale chcieliśmy też tradycyjnej konfrontacyjnej atmosfery. Brakowało ciasnoty sali omówień, brakowało widzów, którzy by komentowali, którzy wzbudzaliby dyskusje. Przecież omówienia to najlepsza lekcja teatru. Na katedrę weszli wymagający belfrowie, których rady moglibyście wykorzystywać przy kolejnych artystycznych inicjatywach. Skąd ta nieobecność? Dlaczego poszliście na wagary?

Jedno można powiedzieć na pewno: przypomniałoby się, że teatr to zabawa formą. Było musicalowo, pantomimicznie, była komedia i dużo dramatów. Wszystko ubrane w ramy amatorskie, które niektórym z Was udało się przybliżyć do profesjonalizmu. Wyglądaliśmy na cztery dni na Planecie Centrum. Świadomi swojej mocy mieliśmy spojrzeć na teatr nowocześnie. Nowoczesność okazała się poważna, odcięła się wyraźnie od przeszłości i otworzyła nową kartę historii festiwalu przy Lokatorskiej.

*Redaktor naczelna,
Aleksandra Głęb*

Werdykt

I miejsce ex aequo Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych – Planeta Centrum 2011 otrzymują:

Teatr „SAMOWOLKA” z VI LO w Łodzi za spektakl „Zalotki Panny Migotki”. Nagrodę w wysokości 1200 zł ufundował Wydział Kultury Urzędu Miasta Łodzi.

Teatr „iKROPKA” ze Stowarzyszenia „Busola” w Piotrkowie Trybunalskim za spektakl „...”. Nagrodę w wysokości 1200 zł ufundował Wydział Kultury Urzędu Miasta Łodzi.

Teatr „DZIWAŁO” ze Spółdzielni Mieszkaniowej „Lokator” w Zduńskiej Woli za spektakl „Ślepcy”.

Werdykt w całości na str. 18.

Czwarta edycja ogólnopolska

**IV numer
10.04.2011**

KURtyNA

Gazeta XXIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

NAJLEPSZE



Burza. Na scenie i podczas obrad jury. Ostatecznie jurorzy przyznali trzy pierwsze miejsca. Na najwyższym stopniu podium stanęła Samowolka ze spektaklem „Zalotki Panny Migotki”, iKropka z „...” i Dziwadło ze „Ślepcami”. Tegoroczne Konfrontacje pokazały, że ludzie z bagażem doświadczeń nie mają monopolu na dojrzałość.

Młodzi aktorzy wyciągnęli broń najostrzejszego kalibru. Wyraził to połączona ze społeczną diagnozą. Udowodnili, że sztuka może błyskawicznie reagować na rzeczywistość, a dla myślącej młodzieży ważniejsze niż płyty w dyskotekach są problemy zobojętnienia, braku miłości i rozpaczliwego szukania akceptacji. Jury uzasadniło nietypowy werdykt tym, że tegoroczne prezentacje były najpełniejsze i najbardziej wyraziste w niemal 30-letniej historii Konfrontacji. W ciągu kilku dni aktorzy po-

kazali jak można bawić się formą i mówić o tym, co nas dotyka. Salwy śmiechu na spektaklu Samowolki, poruszenie, które wywołała iKropka i owacje na stojąco dla sztuki Dziwa-

myśleć, wyciągać wnioski i o problemach mówić z równą pasją, co o alkoholowych wyczynach. Sprawiliście, że uwierzyliśmy, że może być inaczej. Że wśród nieco młodszych kolegów bez problemu znajdziemy

dla są najlepszym dowodem na to, że komedia, dramat i pantomima mogą wziąć się za ręce i jednym głosem mówić o bolączkach współczesnej młodzieży. Takiej różnorodności na Lokatorskiej dawno nie było.

Cztery dni temu spisywaliśmy nasze pokolenie na straty. Nie wydostaniemy się z pułapki bierności, bo o co mamy walczyć? - myśleliśmy ironicznie. Krzyż z Krakowskiego Przedmieścia zabrali, cukier można taniej kupować na allegro... Codzienne obserwacje wywoływały zdziwienie i wściekłość. Wielu naszych rówieśników zdaje się manifestować: własne zdanie jest passe, lepiej głaszać się nawzajem po głowach, niż

ludzi, którzy nie boją się pytać, chcą usłyszeć i zrozumieć odpowiedzi. Na razie to wy postawiliście przed nami znaki zapytania. Zawstydziście wszystkich, którzy chowają się za barierą Internetu. Wszystkich, którzy zamykają oczy na przyczyny tragedii. Utkaliście obrazy z emocji, które zawisną na ścianach naszych umysłów. I mimo że w wasze życia wkroczyła kultura ze swoimi zasadami, nie udało jej się zniszczyć w was artystów.

Panie Janie, w jednym miejscu mamy zatrząsienie Matisów i Picassów naszych czasów.

Kurtyna

W HISTORII

Duże dzieci

Ich wygrana nie była dużym zaskoczeniem. O teatrze Samowolka i nagrodzonej Wioletcie Kopańskiej rozmawiają starzy (23 l. i 23 l.), zgryźliwi tetracy.



Marzena Gawłowska: Wojtku, kim chciałeś być, kiedy byłeś „małym chłopcem, hej”?

Wojtek Bryndel: Na początku Batmanem, później archeologiem, a teraz jestem bezrobotnym dziennikarzem. W sumie cały czas jestem dzieckiem i podczas spektaklu „Zalotki Panny Mígotki” miałem ochotę wskoczyć na scenę i przyłączyć się do zabawy.

M. G.: Nie tylko ty, ale i jurorzy, i większość uczestników.

Stąd wygrana w ogóle mnie nie dziwi. Już dawno nie widziałam na scenie Konfrontacji tyle beztrojski i zabawy. Do tego skrywającej gorzką prawdę: rzeczywistość gryzie i pytającej: ile pozostanie z naszych marzeń?

W. B.: Chyba jedyna owacja na stojąco tego roku. Entuzjazm publiczności trudno zestawzić z reakcjami na resztę przedstawień. Cenię sobie sztuki, po których moje myśli skupiają się przez najbliższy czas wokół tego, co zobaczyłem. Tak było w tym przypadku.

M. G.: Teatr Samowolka dostarczył takich emocji, że rozmowy w kuliach przetrwały do następnego dnia. Nie bawiłam się tak dobrze na żadnym innym spektaklu, przy jednoczesnej refleksji nad sobą. To jest największa wartość tego przedstawienia – przez powrót do dzieciństwa każdy zdaje sobie sprawę z tego, w jakim miejscu się znajduje, co stracił, a co może jeszcze odzyskać.

W. B.: Olbrzymim atutem tej sztuki była gra aktorska na profesjonalnym poziomie. Młodzi byli autentyczni, hipnotyzowali publikę. Wioletta Kopańska swoją kreacją zachwyciła całe jury, prezentując żywe emocje, emanując niezmierną energią. Co sądzisz o postaci jaką stworzyła?

M. G.: Była niezwykle barwna i zabawna. Przypominała wszystkim nas samych z dziecięcego okresu wyimaginowanych przyjaciół, przyjeźdźców i gadania do zabawek. Do tego świetnie wyglądała i poruszała się na scenie. Była totalnie wiarygodna i nie widziałam w niej nastolatki włączającej pod stolik, tylko kilkuletnią dziewczynkę. Patrzenie na nią sprawiło mi ogromną radość i nagroda dla niej jest jak najbardziej zasłużona.



Michalinę Kowalczyk z teatru Gambit z Piotrkowa Trybunalskiego uznano za jedną z najlepszych aktorek festiwalu.



Trzy kropki

trzy nagrody

Obok tego spektaklu nie można było przejść obojętnie. Minimalizm scenografii zbudował wielkość przekazu. Spośród kilkunastu grup, które wystąpiły na tegorocznych Konfrontacjach ta, z pewnością, większości widzów utkwiła w pamięci.

Przypomnijmy: trzech aktorów, trzy krzesła i trzy kropki. Historia ludzi osamotnionych i przytłoczonych narastającymi problemami. Ludzi bezskutecznie poszukujących zrozumienia. Ludzi żyjących obok siebie, tylko dla siebie.

Widzieliśmy wyjątkowych aktorów, którzy prostymi środkami znieśli ze sceny ogromną ilość energii. Dzieli się nią z widzami.

Ich talent docenili jurorzy, przyznając indywidualną nagrodę aktorską Adamowi Sobańcowi – odtwórcy trzech ról (chłopaka Ani, jej ojca i flirciarza w klubie). – Wyraźnie odgraniczone role, wiarygodne, przekonujące – chwalił młodego aktora Jan Peszek.

Oprócz Adama wyróżniono też Justynę Kowalewską, która wcieliła się m.in. w rolę matki, przybierając kreację dojrzałej, wypalanej kobiety, pełnej poczucia bezużyteczności. – *Własnym głosem o własnych sprawach* – powiedział o grze dziewczyny Marian Glinkowski.

(ms, kw)



Nagrody aktorskie przypadły też Karolinie Sosnowskiej i Kornelii Rażnej z ARLETeatru z III LO w Bydgoszczy.

Głośna pantomima

Panie Andrzeju! Wie pan jaki detoks sobie robimy? - chwalili się swojemu reżyserowi dzień przed spektaklem aktorzy teatru Dziwadło. - Ani jednej flaszki wódki nie kupiliśmy!

Wstrzemięźliwość wyszła im na dobre. I choć butelki pojawiły się podczas przedstawienia, były jedynie wytworem wyobraźni widza. Dziwadło nie potrzebuje rekwizytów. I kolejny raz wygrywa.



foto: Jerzy Szelągowski

Biorę do ręki repertuar i szukam tytułu spektaklu. „Ślepcy”. O nie... – myślę. A przed oczami pojawiają się obrazy z „Miasta ślepców”, filmu, który żongluje dosłownością, żeby na końcu zaszerwować tani morał. Nutę optymizmu tchnie we mnie nazwa teatru. Historię o ludziach, którzy patrzą, ale nie widzą opowie Dziwadło ze Zduńskiej Woli.

Przedstawienie czas zacząć. Na czarnej scenie ubrane na czarno postaci. Rekwizyty? Zupełnie zbędne. Dziwadło precyzją ruchu potrafi wyczarować na scenie wszystko. Butelkę wina, jointa, ruletkę, mleko dla dziecka i sznur. Słowa? Ależ po co! Wystarczy pełne entuzjazmu „siiiup!”, gdy rozbawiona para opróżnia kieliszki wraz z gośćmi, ignorując przy tym płacz córki. O ludzkiej ślepotie i zobojętnieniu mówiły ciała.

„Ślepcy” to również spektakl o braku miłości. Młodzi aktorzy pokazują do czego prowadzą izolowanie dziecka, traktowanie go jak ozdóbki, która ładnie wychodzi na rodzinnych zdjęciach,

ale od czasu do czasu wymaga zatknięcia buzi smoczkiem. Sztuka o dorastaniu w cieniu ignorancji. Córka dojrzewa i zaczyna rozumieć, że nie jest w stanie zwrócić na siebie uwagi rodziców. Coś w niej pęka, przestaje żebrać o uwagę, buntuje się. Ojciec i matka się boją. Co znamienne - nie o to, co stanie się z ich dzieckiem. Boją się o siebie.

Dziewczyna dołącza do grupy w czarnych skórzanych kurtkach, która ma na sobie prosty pomysł. Flaszka wina w parku i luz przy trawce. Bohaterce zdaje się, że znalazła akceptację, tymczasem nowi przyjaciele nią manipulują. Nie krzywdzą dziewczyny biernością, jak rodzice; poświęcają jej dużo czasu, po to tylko, by odwrócić jej uwagę od dziejącego się wokół zła, które sami prowokują.

Wyrwanie się ze świata szepców okazuje się niemożliwe. Idylliczny obrazek odejścia z ukochanym chłopakiem i subtelnie zasugerowana scena intymności, obnażają ostatecznie intencje i cyniczną grę grupy. Ludzie w czarnych kurtkach

robią parze zdjęcia, chcąc wymierzyć karę za nielojalność. Widzimy na twarzy bohaterki bezradność i desperację. Za chwilę powiesi niewidzialny sznur, na którym wraz z nią zawisną niepewność i lęk przed odrzuceniem.

Nie po raz pierwszy na Konfrontacjach podjęto próbę opowiedzenia o demonach, które budzą się w człowieku, gdy uśpiona jest miłość. Wiele spektakli traktuje o relacjach między rodzicami i dziećmi. Rzadko byliśmy świadkami prostoty wyrazu połączonej z dynamiką i precyzją. Teatr pod opieką Andrzeja Majewskiego ma bardzo adekwatną nazwę. Kto dzisiaj mówi pełnym głosem bez słów i rysuje gestami obrazy, które zostawiają widzowi miejsce do przemyśleń? To musi być Dziwadło.

Dominika Kawczyńska

Teatr Dziwadło ze Zduńskiej woli, spektakl „Ślepcy”

Jerzy Szelągowski: Skąd wziął się pomysł na scenariusz spektaklu?

Andrzej Majewski, opiekun grupy Dziwadło: To jest tekst autorski mój i zespołu. To kontynuacja tematyczna ubiegłorocznego przedstawienia. Wtedy zajęliśmy się problemem odrzucenia. W tym roku chcieliśmy pokazać do czego to odrzucenie może prowadzić. Na początku myśleliśmy o ludziach osaczonych przez media: Internet, portale społecznościowe, kamery na ulicach i w szkołach. Potem doszliśmy do wniosku, że to jest za płytkie i musimy posunąć się nieco dalej. Gdy scenariusz zaczął nabierać kształtu, zdaliśmy sobie sprawę, że w naszej historii nie ma nic wymyślnego. Takie rzeczy się po prostu dzieją. Dziesięć dni przed premierą, która miała miejsce w lutym, jedna z rówieśniczek moich aktorów popełniła samobójstwo. Podobno chodziło

Tańcząc w ciemnościach

o jakieś materiały o niej wpuszczone do Internetu. Dla ludzi ze Zduńskiej Woli nasze przedstawienie stało się przez to czymś więcej niż zwykłym spektaklem. Życie nas prześcignęło.

J.S: To już piąty spektakl w pana reżyserii wystawiany na łódzkich konfrontacjach, utrzymujący się w konwencji pantomimicznej. Dlaczego zdecydował się pan na właśnie tę formę?

A.M: Zaczynałem od kabaretu studenckiego. Jednak mieszkam we Wrocławiu i miałem pod nosem Henryka Tomaszewskiego w okresie rozkwitu jego działalności. Chodziłem na wszystkie spektakle, czasami próby. Zaraziłem się tą formą i tak właściwie już zostało. Oczywiście nie jest to prawdziwa pantomima. Daleko moim aktorom do mistrzów. Są oni jednak rozpoznawalni i tak jak juryści wspomnieli - „mają swój własny język”.

J.S: A jak ocenia pan występ swojej grupy?

A.M: Mogło być lepiej, ale mogło też być gorzej i jestem zadowolony z efektu. Na próbie, którą robiliśmy wcześniej poszło o wiele lepiej, ale wtedy mieliśmy więcej czasu na ustawienie światła i nie czuliśmy presji jury na plecach. Mimo wszystko, jestem zadowolony. Wiem, że moi podopieczni dali z siebie wszystko i za to im dziękuję.

Na gapę do piekła



foto: Jerzy Szelański

Bliisko 10-tki

Sięganie po gotowe teksty z powieści, które przeszły już do kanonu literatury, może wydawać się zadaniem prostym. Jednak w rzeczywistości zmierzenie się z istniejącym już dziełem może sprawić duży kłopot. Tak było w przypadku spektaklu „Panna Nikt” w wykonaniu Grupy Teatralnej Gambit, której dzieło poróżniło jury i publiczność.

Odpuść i spokojny oddech

Członkowie jury zwracali uwagę, że spektakl momentami ciągnął się za wolno i mieliśmy do czynienia z jednostajnością w przekazywaniu emocji. Jednak brak zaskoczenia i przyspieszenia tętna mógł być też spowodowany dobrze znaną już tematyką. Jadwiga Śacińska pochwaliła natomiast konstrukcję scenariusza.

Jedni śpią, inni przyjmują strzały

Najbardziej rozczarowany spektaklem był Ireneusz Czop, którego przedstawienie uśpiło i zdezorientowało przez brak porządku. W obronie Gambitu stanęła Sylwia Gaj, której wykonanie techniczne wydało się odpowiednie, a stosowane w tekście pauzy potrzebne. Przedstawienie przypadło do gustu Janowi Peszkowi, który wskazywał na świadomość psychologiczną w grze aktorów, jednak nie został do końca wciągnięty w historię ze sceny. Działania grupy Gambit aktor podsumował jako strzał blisko dziesiątki.

Osobiste niepokoje

Małgorzata Kowalczyk, reżyserka spektaklu była zadowolona ze swojej grupy, zwłaszcza, że kilka sytuacji jej aktorzy zaimprovizowali. Instruktorza zgodziła się też z uwagami jury: - Nie były dla mnie zaskoczeniem, ponieważ były to i moje osobiste niepokaje. Niektóre problemy były nie do przeskoczenia, inne natomiast zaczęły pojawiać się na ostatniej próbie. Jednak prócz tych minusów, padło kilka pozytywnych uwag, z czego jestem bardzo zadowolona.

Wojciech Bryndel

Jak łatwo jest zrezygnować z tego kim się jest i przejść na stronę zła? Odpowiedzi szukała grupa Gambit.

By mówić o rzeczach ważnych można dla wyrażenia siebie szukać inspiracji zarówno w życiu, otaczającej nas rzeczywistości jak i literaturze i wszelkich dziedzinach sztuki. Często posługując się jednym tekstem kultury i zamieniając go w inny, można wprowadzić takie modyfikacje, które powiedzą coś nowego. Teatr Gambit sięgnął po „Pannę Nikt” Tomasza Tryzny. Szukali, szukali i... chyba nie do końca znaleźli.

Po raz kolejny podczas tego-rocznego festiwalu został zaprezentowany problem akceptacji w grupie rówieśniczej i trudności w pozostaniu sobą, nie ulegając zewnętrznym naciskom - i słuszenie. Występujący na deskach CKM-u aktorzy nie grają ról ponad swój wiek - jak zdarzało się w poprzednich latach - dotykając tematów, o których mają mgliste pojęcie. Sprawy, które poruszają w tym roku są im bliskie, przez co są bardziej wiarygodni, mają świadomość istoty problemu. Gambit czerpał z pierwowzoru literackiego, jednak na scenie zaprezentował środki, które zamiast wzmacniać przedstawianą historię i wstrząsać widzem, nieco go uśpiły.

Oglądając ten spektakl odnosiło się wrażenie, że nie raz już się coś takiego widziało. Skromna, zamknięta w sobie dziewczyna, pochodząca z niezamożnej rodziny, zmienia szkołę i nie potrafi odnaleźć się w nowym środowisku. Nie wytrzymując domowych napięć, bez wsparcia ze strony wiecznie skłóconych ze sobą rodziców, Marysia zmienia się, by wpasować się w towarzystwo. Zostaje więc nam ukazany proces inicjacji. Dziewczyna na wzór koleżanek zmienia oczywiście styl ubioru i przyjmuje ich sposób bycia. Starania nastolatek o stanie się kobietami symbolizują tradycyjnie obcasy, drinki i czerwone pomadki na ustach, czyli żadna nowość. Mała zmienność rytmów sprawiła także, że

finał spektaklu był przewidywalny, a zatem uśpioną publicznością nic nie wstrząsnęło.

Mimo braku niespodzianek, przedstawienie ma duże walory estetyczne. Zawiera kilka atrakcyjnych wizualnie elementów, jak choćby pierwsza scena z pozytywką czy wyobrazony świat Marysi. Jej marzenia o byciu królową są urocze, ale mimo tego nie stanowią niczego zaskakującego. Szara myszka, która przejęła nawyki swoich zepsutych koleżanek i musiała szybko wystylizować się na dorosłą, może przynajmniej w swoich marzeniach wrócić do czasów dzieciństwa i niewinności.

Gra aktorska na dobrym poziomie i to nie tylko ze strony odtwórczyni głównej roli. Dziewczęta, swoimi wabiącymi mężczyznami pozami, przypominają galerianki i produkt końcowy ery „ślitaśnych foci”, co jest kolejnym znakiem, że młodzi mówią o istotnych dla nich zjawiskach. W pamięć zapada również rola Michaela (czy też Majkela) - prosto i za pomocą minimalnych gestów, bawiących publiczność, aktor oddał charakter lowelasa.

Pomysł na spektakl i dobrze skrojony scenariusz są autami „Panny Nikt”. Niestety, dobór środków wyrazu nieco ograniczony i już wszystkim nieźle znany. To wszystko sprawia, że pozostaje pewien niedosyt, jakby grupa starała się, ale jednak nie do końca. Jeden z bohaterów stwierdził, że do piekła nie można dostać się na gapę. Gambit pokazał proces poddania się złu jednowymiarowo. Tak trochę... na gapę.

Marzena Gawłowska

Teatr Gambit z MOK z Piotrkowa Trybunalskiego, spektakl „Panna Nikt”.



foto: Aleksandra Michalska

Autobusem przez świat

Autobus – pojazd powszechnie wykorzystywany jako środek zbiorowego transportu. Ma kilka kół, szyby, siedzenia, kierownicę. Aktorki z Teatru w Niewoli Ust w Bydgoszczy pokazały, że autobus może być też środkiem przekazu i kanałem wysyłającym myśli.

Jedziemy

Krzeseła, torebki, biało-czerwona taśma i nic więcej. Tak wyglądała sceneria na samym początku. Gdzie jest więc tytułowy autobus? Przecież to ma być „niezwykła jazda stylistyczna”, dlatego nie ma co liczyć na Sanię Irizar ani na Autosana. Z głośników popłynęła melodia z „Requiem dla snu”. Zrobiło się poważnie.

W końcu pojawiły się aktorki. Miałem nadzieję, że zaraz wyjaśni się, co ma znaczyć ten cały autobus. Niestety, siedem młodych dziewczyn

częst do rozwikłania nekajęcej mnie zagadki zmierzało jak po grudzie. Wreszcie się udało. Aktorki same stworzyły pojazd. Były jego pasażerkami. Ale co teraz? Skoro pojawił się autobus, trzeba nim gdzieś pojechać.

Dotykowo, smakowo, fajowo

Ruszyliśmy w podróż. Oczywiście było, że będzie zdecydowanie inna niż ta rzeczywista, organizowana w turnusie dziennym przez MPK. Teatralna przejażdżka opowiadała o realiach życia, nie kopiując ich. Aktorki zastosowały autobus jako na-

rzędzie do przedstawienia szerszego wycinka życia społecznego. Mówią, że chciały pokazać, jak bogate jest życie w komunikacji miejskiej. Ludzie wykształceni i obiboki, lekarze i kibice, bezdomni i politycy. Tworzy się pewien schemat życia społecznego.

Podczas wycieczki widzowie odwieźli wiele charakterystycznych miejsc. Jednym z punktów programu był szpital, w którym aktorki zobraziły zmorę współczesności – korupcję. Na jednym ze skrzyżowań minister rolnictwa urządził strajk. Stamtąd dalej pokierował nas pan policjant, który wskazał drogę ucieczki własnym gwizdkiem. Wszystkie te elementy miały na celu dokładnie zobrazić świat, w którym egzystujemy. Dziewczyny poruszyły głównie problemy dobrze znane. Dokonały tego posługując się bardzo interesującym słownictwem, momentami wywołującym śmiech i zakłopotanie. Tutaj widać pewien kontakt z widzem, który musiał się domyślać co znaczy „kozie trenolo konduktora” czy „ostrość wierzbowej sprzeczki”. Przedstawienie podzielono na działy: dotykowo, smakowo, roślinnie bądź zwierzęco. Ułatwiło to rozumienie sztuki.

W zajezdni

Tematyka spektaklu nie jest niczym nowym. Na tegorocznych Konfrontacjach myślą przewodnią twórczości młodych były głównie problemy i zagrożenia z jakimi mu-

simy zmagać się każdego dnia. Na uwagę zasługuje przekaz „Autobusu”. Jego połączenie ze świetną grą dziewczyn, które ze swoimi ciałami i głosami robiły rzeczy nieprawdopodobne okazało się strzałem w dziesiątkę. Energia jaką aktorki włożyły w spektakl utrzymywała się od początku do końca, choć pod koniec wypływała ze sceny nutka zmęczenia. Można powiedzieć, że na deskach konfrontacyjnych działa się trochę za dużo, można było łatwo stracić wątek i jechać w niepoprawny kierunek. Dla niektórych widzów nadmiar emocji był nużący.

Odczucia pasażerów po przejażdżce były różne. Niektórzy chwaliли sposób, który odpowiedzialne za kurs dziewczyny, prowadził do celu. Inni natomiast zarzucali im, że na skrzyżowaniach skręcały nie w te aleje, w które należy. Na szczęście zdążyłem na przystanek i pojechałem bez biletu ufając, że żaden kontroler nie stanie mi na drodze. Aktorki sprytnie pokierowały autobusem, nie pozwalając na to, by którykolwiek zakłócił mój odbiór przedstawienia. W ten sposób zobaczyłem świat, który już znam, ale z zupełnie innej perspektywy.

Adrian Kalkowski

Teatr w Niewoli Ust z Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Spektakl „AUU! To Bus- czyli niezwykła jazda stylistyczna”

ODGŁOSY AUTOBUSU

Karolina Warchol: Jak wyglądały przygotowania do spektaklu?

Aktorki: Pracowałyśmy nad spektaklem od września ubiegłego roku, razem z naszym opiekunem. Dobierałyśmy teksty tak, by pasowały do naszych osobowości. Zależało nam na tym, żeby spektakl odzwierciedlał nasz punkt widzenia.

K.W.: Jaki był cel przedstawienia?

Aktorki: Chciałyśmy pokazać różnorodność świata, założyć publiczności specjalne okulary, żeby spojrzała na ten świat inaczej. Chciałyśmy podkreślić to, że każdy człowiek jest inny. Przerysować i wyolbrzymić niektóre cechy, zwrócić na nie uwagę.

K.W.: Jakcie macie odczucia po ocenach jurorów?

Aktorki: Jesteśmy zadowolone. Mogłyśmy się dowiedzieć jak jest odbierana nasza praca. Wzbogaciły nas zarówno pochwały jak i uwagi. To było niesamowite przeżycie.

K.W.: Sztuce zarzucono, że nie ma w niej chwili samotności na scenie. Co Wy na to?

Aktorki: Na scenie jesteśmy jednym organizmem. Brak takich momentów to zamierzone działanie. Miało być szybko, dynamicznie i żywiołowo. Taka akcja miała służyć rozpędzeniu, bez chwili na odpoczynek.

Jak „Autobus” oceniła publiczność?

- „Słowo nie szło w parze z mową ciała.”

- „Bardzo ciekawy pomysł przekazu.”

- „Zbyt dosłowne.”

- „Były za młode (aktorki red.), na to co mówiły.”

- „Bardzo energetyczne.”

- „Brak szacunku dla rekwizytów.”

„Aktor musi być na scenie wojownikiem. Musi bezustannie bojować i nie mieć cienia wątpliwości w swoim działaniu. Pamiętajcie, że teatr to ciągła walka! Wy nie walczyliście”.

Kijem w mrowisko

Balon nadmuchany do połowy

- *Brakowało mi czegoś* - padło z tłumu tuż po zakończeniu spektaklu. - *Niedosyt* - podsumowała kolejna osoba. Mogło być o wiele lepiej, bo podłoże spektaklu dało dla młodych artystów duże możliwości. Poważny temat. Głęboko zakorzeniony w rzeczywistości. Ciekawy, ludzki, taki nasz... Nasz, ale nie tych młodych ludzi, którzy pojawili się na scenie. Niepewni i nieświadomi przedstawili temat, który jakby oderwany od nich samych, stał się nijaki.

Na scenie zobaczyliśmy historię ludzi. Stado, które brnie przez życie, nie zwracając uwagi na otaczający świat. Mimo różnych problemów, każdy jest taki sam - samolubny, interesowny i wyrachowany. Liczę się tylko ja i to, co się ze mną wiąże. Cała reszta, jakby fikcyjny świat, mnie nie dotyczy. Uciekam od tego, wyłączam się na innych i żyję. A może raczej... wegetuję? Chyba właśnie o tym był ten spektakl. Mówię chyba, bo większość mojej uwagi przyciągało recytowanie wykutych na pamięć tekstów i problemy techniczne. Pewności więc nie mam. Na krótko skupiłam się też na postaci chłopaka uzależnionego od hazardu. Na tle pozostałych był wyrazisty, przekonujący, z dopracowaną dykcją i czysto wyrażonymi emocjami. Pozostałe role mało chwytliwe, żeby nie powiedzieć - bezbarwne. Odegranie kobiety, która ma na utrzymaniu dziecko, kochanki czy fałszywego przyjaciela, przerosło młodych aktorów. Do tego doszły problemy z muzyką i światłem. Mrówki poległy.

Od jurorów słów kilka

Na słowa krytyki ze strony jurorów nie musieliśmy długo czekać. Była w przypadku Mrówek jak najbardziej potrzebna i uzasadniona.

Stała się dla nich jednocześnie porządną lekcją aktorstwa.

- *Nie macie świadomości, nie wykorzystujecie emocji* - zaczął wymieniać Ireneusz Czop. - *Można było zauważyć jedynie przebliski naturalnej rozmowy, cała reszta była chłodną recytacją. Nie wierzę, że to, co pokazujecie ze sceny jest w was. Nie ma tu jakiegokolwiek autentyczności. Jesteście elementami odklejonymi od tematu. Jesteście oderwanymi słowami od ciała* - podsumował aktor.

- *Jak można mówić wyraziście, jeśli nie otwiera się ust, a wargi stale przylegają do zębów?* - pytali jurorzy. - *Wchodźcie na scenę i włączcie nogami. Nie ma tu ciała w działaniu, tylko włączające się postacie! Stają i mówią. Na dodatek mówią w sposób, który jest niewłaściwy* - wymieniali kolejne zarzuty. - *Półgłos, półspójzenia, półgesty - dlaczego wszystko do połowy?*

- *Życie jest pełne konkretnych wyborów i barw. Wasza gra aktorska - nie* - podsumował Jan Peszek. - *Teatr nie jest od opowiadania, tam cały czas coś się dzieje. Namawiam was do odwagi, tu nie chodzi o to żeby krzyczeć, ale nie bójcie się pokazywać emocji* - apelował aktor.

Staram się przypomnieć sobie szczegóły tego spektaklu. Elementy, które utkwiły w mojej pamięci. Ale nie te negatywne, bo tego jest sporo. Myślę, myślę i nic sobie nie przypominam. Mam za to pewną refleksję: dobry scenariusz to podstawa, na której można zbudować prawdziwe dzieło. Jednak bez wkładu aktorów, zaangażowania i ciągłej walki, nawet najlepszy tekst może wypaść kiepsko.

Magdalena Simson

Pracownia Teatrick z MDK w Tomaszowie Mazowieckim, spektakl „Mrówki”



foto: Magdalena Simson

Życie zasypane piaskiem

Spektakl „Mrówki” pokazywał problem zapracowania i pośpiechu z różnych perspektyw. Na scenie zobaczyliśmy m.in. parę tkwiącą w toksycznym związku i mężczyznę obojętnego na molestowanie żony. Teatrick przedstawił sytuacje, przez które rozpadają się więzi międzyludzkie - kłamstwa, zwątpienie, obojętność i podejrliwość.

Świątną metaforą jest przedstawienie opowieści o małym chłopcu, którego relacje z ojcem są zaniedbane i bez wyrazu. Pewnego dnia ojciec z synem poszli na plażę. Dziecko, aby zwrócić na siebie uwagę ojca, zbudowało zamek z piasku. Chciało, by tata był z niego dumny, lecz niestety... mężczyzna wolał oglądać się za młodymi, półnagimi kobietami. Później wrócił do czytania gazety. Nie widział, że stojący przed nim syn czeka na jakieś dobre słowo. Ojciec nadal go ignorował, więc chłopiec zniszczył swoje dzieło. Nagle zauważył mrówkę. Nabral piasek w garść i przysypał zwierzątko. Mrówka się wydostała. Chłopiec powtórzył gest kilkakrotnie, nabierając coraz więcej piachu. Mrówce nie udało się przetrwać.

Prosta sytuacja pokazała, że obojętność i brak reakcji może doprowadzić do obłędu, depresji i w końcu do nieszczęścia. Jednak jeszcze nie wszyscy zatracili się w tej monotonii i szarości dnia codziennego. - *Patrzyłam na poruszających się ludzi. Byli jak mrówki przemieszczające się w szarościach miasta. Ja nie chce taka być* - mówiła jedna z bohaterek.

Mimo dużego zaangażowania aktorów, ich wysiłku i pracy, sztuka nie została odebrana pozytywnie. Zapytani o to, jak oceniliby samych siebie, stwierdzili: - *Można było zrobić to na wiele sposobów. Chcieliśmy, żeby było jak najprościej. Nie wszystko poszło po naszej myśli. Nie dopracowaliśmy spraw technicznych. Chcieliśmy zagrać bardziej filmowo niż teatralnie.*

Jurorzy nie szczędzili Teatrickowi słów krytyki. - *Nie wierzę, by ten przekazany słowem komunikat był Wam bliski* - stwierdziła Jadwiga Sacińska. Według Ireneusza Czopa, zabrakło „powera”. - *Znacie się na komputerach i Internecie, na rzeczach technicznych, więc czemu tego nie dopracowaliście?* - zastanawiał się aktor.

Wioletta Podwysocka

Narkotyczny taniec

Depresja, seks i rozczarowanie otaczającym światem - to pakiet smutnych refleksji zaserwowany przez ARLETeatr w przedstawieniu „Powietrze”. A wszystko utrzymane w ciężkim klimacie, okraszone „Kołyśką” Krzysztofa Komedy.

Akcja bydgoskiego spektaklu rozgrywa się w szpitalu psychiatrycznym, gdzie pacjenci odbywają ostatnią spowiedź. Ich opowieść pełna jest niezrealizowanych planów i niezgody na świat, w którym przyszło im funkcjonować. Bohaterowie są dawnymi kochankami. Utracili miłość poprzez ucieczkę do hermetycznych światów, które zbudowali na osobistych wadach i uzależnieniu od narkotyków.

Tylko tytułowe „powietrze” daje poczucie egzystencji w realnym świecie. Z drugiej strony, może ono stanowić alegorię najbliższego człowieka, którego utracili; bliskiej osoby będącej niegdyś podstawowym elementem pozwalającym codziennie funkcjonować. Ich obecne życie to psychologiczne piekło, gdzie sen przeplata się niezauważalnie z rzeczywistością.

Aktorzy w spektaklu wyrażają emocje bohaterów poprzez zmienny ton głosu, skrępowane gesty i ruch sceniczny. W bezpośredniej konfrontacji dochodzi do wymiany szczerych wyznań pełnych pożądania,

szaleństwa oraz złości. W niektórych momentach dialogi, którymi posługują się aktorzy, są nieco niezrozumiałe dla widza, a ich wartość zbyt dosadna. Może jednak tak wyglądać myśli ludzi ślepo pędzących przez korytarze obłądu? Na uwagę zasługuje za to odwaga w przekazie, na jaką pokusili się aktorzy, oraz nieskrępowany kontakt między nimi.

W kręgu jury kolejny raz doszło do podziału. Największym entuzjastą ARLETeatru okazał się Ireneusz Czop, na którym spektakl wywarł „piorunujące wrażenie”. Marian Glinkowski wskazywał na „wysoki poziom świadomości”. Odmienne zdania była Sylwia Gaj, którą spektakl „wymęczył” i sprawiał wrażenie „próbującego oszukać”. Natomiast Jadwiga Sądzińska zwróciła uwagę na błędy językowe.

Wojtek Bryndel

ARLETeatr z III LO w Bydgoszczy, spektakl „Powietrze”



foto: Jerzy Szelański

Coś jest w „Powietrzu”

Początkowo były same zachwyty: ze strony publiczności i części jurorów. Wyrażono podziękowania za odwagę i dojrzałość i pełne zaangażowanie zaprezentowane przez ARLETeatr z III LO w Bydgoszczy. Uwagi posypały się dopiero po wypowiedzi Sylwii Gaj, która nie dała się uwieść. O emocjach zaraz po omówieniach opowiadała instruktorka grupy Arletta Szatkowska.

M.G.: Sylwia Gaj zarzuciła wam pewną manipulację, jakieś nachalne udowadnianie, że to co nam prezentujecie musi być odebrane jako dobre.

A. Sz.: Nie potrafię się na razie do tego odnieść. Wiadomo, że każdy chce, aby jego spektakl był dobry. Nie żeby się podobał, ale był rzetelnie zrobiony. Taka przyświecała nam intencja, a nad niedociągnięciami ciągle pracujemy. Wynika to z charakteru naszej grupy - jesteśmy teatrem amatorskim, wciąż jesteśmy w drodze, dosłownie i w przenośni. Jesteśmy przyzwyczajeni do krytyki. Nie wszystkim musi się podobać to, co robimy. Dla nas jest to ważne, bo w jakimś stopniu mówimy o tym, jacy sami jesteśmy.

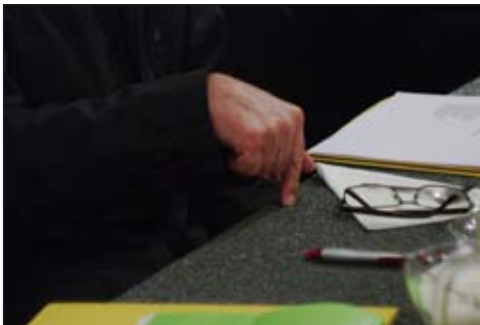
M.G.: Niewątpliwie w przedstawieniu wrażenie robiła warstwa wizualna, bardzo plastyczna.

A. Sz.: Wydaje mi się, że mam trochę wyobraźni plastycznej, ale nad spektaklem pracujemy zawsze razem, dużo dyskutujemy, każdy coś wnosi. Nawet najgłębszy pomysł jest początkowo przyjmowany, bo z 20 wybierzemy potem jeden, który najlepiej oddaje to, co chcemy przekazać odbiorcom.

M.G.: Czemu zdecydowaliście się na podjęcie tematu osobowości typu borderline? Wynika to z trudności w rozpoznaniu tego zaburzenia na tle codziennych zachowań ludzi?

A. Sz.: To, co pokazujemy jest zawsze gdzieś w nas głęboko osadzone, wynika z pewnych obserwacji, jednak ten spektakl został napisany specjalnie dla nas przez Dominikę Rokosz, z którą współpracowaliśmy już wcześniej. Przygotowując przedstawienie długo zastanawialiśmy się jak oddać borderline. Szukaliśmy niebanalnych środków, które oddałyby rozedrganie ludzkiego ciała. Borderline to zespół pewnych cech, zachowań. Z naszych obserwacji czuliśmy, że coś jest na rzeczy.

Rozmawiała Marzena Gawłowska





FOTOGRAFOWALI: JERZY
SZEŁĄGOWSKI, JAKUB CHODERNY,
DOMINIKA KAWCZYŃSKA, WOJCIECH
BRYNDEL, KAROLINA WARCHOŁ,
MAGDALENA SIMSON, WIOLETTA
PODWYSOCKA

Czop Chłop



„Mój spokój bierze się ze świadomości, że jestem rozedrgany wewnątrz. Moje pogodzenie na niepogodzenie. Zobaczyłem, że nie jestem ani aniołem ani potworem. Jestem jednym i drugim na raz”.

filozofia

Zgoda na siebie

To nie jest łatwe powiedzieć sobie w jakim się jest momencie w życiu. Człowiek ma to, czego chce nawet jeśli chodzi o doświadczenie. Widocznie tak jest, że my przyciągamy do siebie strach. Jak mówił Gustaw Holoubek: „Każde poznanie jest radosne, nawet śmierć”. Zamiast skupiać się na rzeczach, które się nie udają, to trzeba zająć się tym, co jest moją siłą, na przykład kontakt z ludźmi, fakt, że potrafię wejść w energetyczny pierścień, który powoduje, że mam ochotę ludzi słuchać i się dzielić, i to jest we mnie. To jest ta moc.

Proces poznania

Podchodzę do niego podobnie jak do pracy w teatrze. Jeśli jest harmonia to szansa na zrobienie spektaklu, spotkania z widzem jest większa niż kiedy istnieje rodzaj chaosu i ciągłej vibracji, że ludzie się nie lubią, że coś jest nie tak. To jest bardzo symptomatyczne również w życiu, że zamiast przebijając głową sytuację, które są barwne jak kamień, to trzeba to puścić.

Przestrzeń zawodowa i osobista są powiązane. To jest raczej wewnętrzne poczucie, że jest dobrze, że to musi płynąć. Jeżdżę na castingi, gram w filmach, uczę w szkole, pracuję w teatrze, robię premiery, jestem facetem postrzeganym jako stabilny i spełniony, a ja mam wciąż wilczy apetyt na następne rzeczy i dziecięcą niezgodę, że teraz tego nie zagrałem, już tego nie zagram, bo latka leca. Nie jestem w permanentnym kryzysie, raczej w burzach, ale one nie dotyczą mnie jak kryzys. Jeśli nazwę to kryzysem to takim trochę z kategorii biblijnej, czyli trzeba być w kryzysie, żeby być obudzonym. Być bardzo zimnym albo bardzo gorącym, a nie być letnim - ten kryzys lubię. On mnie stymuluje, skłania do przemyśleń. To nie jest proste, bo żeby utrzymać ciągle przepływ trzeba mieć czas dla ludzi i wewnętrzne otwarcie, świeżość.

Child of Revolution

Mój spokój bierze się ze świadomości, że jestem rozedrgany wewnętrznie. Moje pogodzenie na niepokodzenie. Zobaczyłem, że nie jestem ani aniołem ani potworem. Jestem jednym i drugim na raz. Jeśli zrobić lub powiem coś głupiego, to nie mogę się poczuć winy katować, pastwić się nad sobą. Nie

mogę mieć alergii na samego siebie, ale nie chcę też wpaść w samozachwyt. Gotowość do zmian jest czymś innym niż ich świadomość. Nie wiem, gdzie jest granica. To są wyobrażenia. Zakładamy jakąś hipotezę. Mamy alternatywę życia, która z mojego punktu widzenia z reguły okazywała się błędna. Po co się nimi więc zajmować? Oczywiście, że snuję plany, mam cele, marzenia, ale nie napinam się.

Boję się kryzysów, ale strach nas i tak nie opuszcza. Każdy się czegoś boi. Większość wniosków, do których doszedłem ma wektory odwrotne i się znosi. Jest to kompletnie nielogiczne, ale te sprzeczności budują, są płodne. Uwielbiam myśleć, że jest plus i minus, dzień i noc, kobieta i mężczyzna, uśmiech i płacz. Mnie to fascynuje.

Pewność jest niebezpieczna

Mówię sobie, że nic nie jest pewne. Jeśli jest jakaś pewność, to jest niebezpieczna. Mogę myśleć po chłopsku jak Czop Chłop, ale nie podoba mi się upraszczanie rzeczy. Mam tyle fascynacji, że wole się na nich skupić. Jeśli widzę dzisiaj siebie jako chłopaka, który zaczął coś robić dawno, dawno temu i ktoś go słucha i mówi teraz: „Ej, Ty jesteś profesjonalistą, Ty się znasz”, to myślę, że chyba jestem z kimś pomylnym. Kiedy wchodzę do mojego zawodu to część rzeczy wiem i tego się boję, wolę nie wiedzieć, wpadać w stan zerowy. Wytrzeć gumką myszka wszystkie moje wyobrażenia mozołnie wypracowane i pozwolić sobie na właściwie odczuwanie. Jeśli kochamy jakąś osobę i ta miłość ewoluje do takiej sytuacji, że ci ludzie się rozstają, ale nie przestają kochać, bo uważam, że jeśli kogoś pokochałś to do końca życia ta cząstka w nas zostaje, to co my zrobimy kiedy pokochamy następną? Będziemy nieść następną na plecach? Wprowadzać nową osobę w trójkąt, a później w kwadrat itd. Przywiązanie się do przeszłości jest kamieniem u szyi.

Jądro a oblepienie

Nie mam dużo przyzwyczajęń, z którymi bym chciał zerwać. Jestem zafascynowany życiem faceta. To co mnie spotyka jest bardzo kolorowe. Mam dwoje dzieci, moja rodzina nie wygląda klasycznie, żyjemy na odległość, ale widocznie tak musi być. Nie próbuje z tym walczyć, a raczej o to. Walczyć o marzenia, wyobrażenia, ale zasta-

nawiam się, czy one są moje, czy moich rodziców, przodków, naciśnięcie od społeczeństwa, kanonem, w który ja mam się wpisać? Co jest moim jądrem, a co oblepieniem? Na ile w moim języku jest mojego języka, a ile wypowiedzi ludzi, którymi jestem zafascynowany, ile nauczycieli, kolegów, reżyserów. Czasem sam nie wiem, co jest cytatem, a co wypowiedzeniem własnego ja.

Ludziki atomiki

My jesteśmy naczyniami połączonymi, atomami, które są energetycznie powiązane. Jeśli mam dużo energii w sobie to jej część przejdzie na osobę, która ma jej mniej. Musi tak być i to jest cudowne. Poziomów energii jest wiele: intelektualna, moralna, duchowa, fizyczna etc. To jest fascynujące, wciągające, magnetyczne.

Pogodzenie też polega na tym, że uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy oddzieleni, odseparowani. Zaczęłam myśleć według kanonu, że żyjemy w świecie „new age” i jesteśmy wyjątkowi. Jeśli jesteśmy wyjątkowi to znaczy, że inni nie są wyjątkowi. Gorszy? Lepsi? Na pewno inni. Skoro tak, to ja jestem sam. A tak nie jest. Więcej widzę podobieństw niż różnic. Jak mówi mój straszny kolega, Rysiek Kotys: „Wszyscy są tak samo głupi, tylko niektórzy dłużej”.

Zdeklarowany hedonista

Energia czerpana czy od młodych, czy starszych nie ma znaczenia, bo wszyscy jesteśmy tak samo głupi. Nie ma różnicy w otwartości do pokoleń, są tylko inne narzędzia. Jeżeli człowiek ma zdolności manualne to czy weźmie wachlarz, czy młotek to jego talent będzie się w tym wyrażał. Boję się twardej definicji. Hekate w Makbecie mówi: „Bo bezpieczeństwo to wróg rozsądku, to szaleństwo”. Czasem wykręcam na opak rzeczy, które widzę. Robię to specjalnie, żeby mieć przyjemność z powrotu do tego samego punktu albo, żeby sprawdzić czy to na pewno tak.

Energia jest z wszystkiego. Myję rano zęby i nie robisz tego byle jak. Lubię zrobić coś bardzo wysublimowane. Jestem hedonistą. Jeśli już, to miejmy z tego przyjemność. Nawet jak rozmawiasz z człowiekiem, to jak możesz się nie cieszyć, nawet jeśli się klócisz? Moje stany depresyjnego kryzysu nie były bu-

dujące, ale polegały na niezgodzie na sytuację na przykład, że ktoś mnie nie akceptuje.

Uświadomiłem sobie, że człowiek jest sam. Fantastyczne jest, że może się spotkać ludźmi idąc przez życie, ale ma iść, nie stać, nie chować się w kącie. Ma daną możliwość, żeby porozmawiać kimś lub ze sobą. Od człowieka, także od aktora zależy, czy na scenie zobaczę kolor włosów mojej partnerki, czy poczuje ciepło jej dłoni? Czy siadając na kanapie odczuje fakturę materiału?

Wewnętrzne pęknięcia

Wykładając w łódzkiej filmówce zobaczyłem, że największym problemem ludzi, którzy uczą się w tej szkole jest to, że przestają w siebie wierzyć. Gaśnie w nich spontaniczność i siła, na rzecz wykonywania zawodu i precyzji, żeby dorównać mistrzom. Nie budują w sobie mistrzostwa. Myślę, że większość mojej pracy polega na tym, żeby w ludziach i sobie odnowić wiarę, że to się uda.

Zawsze nam czegoś brak, wszyscy jesteśmy w permanentnym kryzysie. Odczuwamy brak, kiedy się na nim skupiamy. Musimy podobnie jak aktor znajdować w sobie pęknięcia. Jeżeli dajemy jakiemuś odczuciu czy myśli światło, to zaczyna ono istnieć, być większe. Wychodzi postać z tego tła. Wiemy na czym się koncentrujemy i kim jesteśmy. Jeżeli dajemy innej rzeczy światło, to inna staje się ważna. Jeżeli nie rozumiemy jak mamy sterować wewnętrznie i co jest naprawdę istotne, to przepuścimy istotne partie swojego życia.

Nie pielęgnuje w sobie zazdrości. Rozgraniczam zazdrość na dwie rzeczy skrajne: od ognia, który mówi nam o poczuciu niskiej niższości wartości, aż po zazdrość, która inspiruje. Budzi się uśmiech, radość, jestem przekonany, że większość wielkich ludzi ma w sobie radość, mimo smutnych oczu, kryzysów, koncentrowanie się na tym jest idiotyczne, jest samookaleczeniem. Dochodzenie do równowagi wewnętrznej jest ciągłą walką, byciem wojownikiem. Czulość do samego siebie jest po to, aby zrozumieć sprzeczności w sobie i aby się nie zakatować.

Dagmara Olewińska



fot.: Jerzy Szelański

Zaczęło się znikąd. Trochę jak zapowiedzi, które prezentowali nam przez ostatnie dni. I podobnie jak zapowiedziami, rozbawili publiczność do łez. A publiczność, choć nieliczna, podziękowała oklaskami, na które Rebelianci zasłużyli bardziej niż ktokolwiek inny.

6 oddechów

mnóstwo śmiechu

„Koncert na 6 głosów” jest alternatywną wersją znanej, i przez wszystkich lubianej, bajki o Jasiu i Małgosi. Ale w całym spektaklu nie bajka, a dobra zabawa była najważniejsza.

- W tamtym roku braliśmy udział w konkursie i bawiliśmy się całkiem dobrze. W tym, kiedy zajęliśmy się tylko zapowiedziami i „Koncertem”, bawiliśmy się znakomicie – przyznają członkowie grupy Rebelia. I tę zabawę czuć było ze sceny. Był dowcip, lekki pastisz, były nawiązania do przedstawień prezentowanych w trakcie tegorocznych Konfrontacji. - Bardzo ucieszyły nas reakcje publiczności, która reagowała na nasze aluzje głośniejszym śmiechem. Dało nam to poczucie, że są ludzie, którzy spędzają w CKM-ie całe dnie i wiedzą, co dzieje się na scenie, a nie tylko przemykają przez widownię, załapując się na najlepsze kawałki – tłumaczą Rebelianci.

Na scenie działo się wiele: poja-

wiły się śmieci, była zabawa w przepychankę, komiczne zagrywki światłem, czy też stare sztuczki aktorskie, jak choćby „liście w twarz”. Jednak mnie najbardziej zaskoczyła energia aktorów, która według wszystkich norm powinna już dawno się wyczerpać. Tymczasem unosiła ich ponad deski sceny, dając nadludzką siłę do wyczyniania artystycznych, miłych oku akrobacji.

Był też świetny dowcip: choć czasami dość toporny, niesmaczny, to nadal celny i trafiający w gusta publiczności. Aktorzy Rebelii nikogo nie oszukiwali swoimi wyczynami lingwistycznymi, ani ponadprzeciętną erystyką. Byli sobą i właśnie tym zjednali sobie uznanie widzów.

Zapytani o samą pracę nad spektaklem odpowiedzieli, że „Koncert” powstał w ciągu trzech ostatnich dni, ale ostatecznego kształtu nabral

dopiero 10 minut przed premierą. - Dokonałiśmy tego w tak krótkim czasie dzięki Adamowi Łoniewskiemu. Dał nam w kość, ale też pozwolił na dowolność. Wytyczył granice, których niewolno nam było przekroczyć, ale pozostawił też pole do naszych opinii. Adam oszlifował nasz pomysł, dzięki czemu efekt końcowy przyniósł nam satysfakcję i przysporzył mnóstwo świetnej zabawy – cieszą się aktorzy.

Biorąc wszystkie zapowiedzi, które przygotowała drużyna Łoniewskiego, dodając „Koncert na 6 głosów” i mnożąc to przez godziny pracy, które aktorzy włożyli w przygotowania do Konfrontacji, otrzymujemy prosty wynik – Rebelia. Marka sama w sobie.

Jerzy Szelański

Oda do Rebelii

Konfrontacje są zamkniętą, spójną całością. Coś się w nich zmienia z każdym rokiem, ale jest także fundament, który pozostaje. Elementy, które budują podstawę. Czym byłyby te spotkania bez na przykład...? Tutaj można urządzić ranking. Kolejność przypadkowa.

1. Niezmiennego trzonu jury, czyli z perspektywy widowni – silna prawica pod dowództwem Glinki Malinki, królowej Jadwigi i Kaliny Jarzębiny.

2. Pierogów i bigosu, po które ustawiają się niemal kolejki, w najlepszej stolówce na Lokatorskiej. Prawdziwy babciny smak.

3. Familii Łoniewskich (2+3) i ich adoptowanych, ale kochanych jak swoje, rebeliantowych urwisów.

I tutaj chciałabym się zatrzymać. Bo to rodzeństwo niezwykle, które tworzy w trakcie Konfrontacji jeszcze jeden teatr, kolejną formę dialogu. Gdyby podsumować, to spędzają na scenie prawdopodobnie najwięcej czasu, odsłaniają najwięcej twarzy, wcielają się w najwięcej postaci i są zupełnie nieprzewidywalni. Są tymi, na których niecierpliwie się czeka i dzięki którym chwila przed odsłonięciem kurtyny lub zgaszeniem światła jest humorystyczną opowieścią, krótkim teatrem, który wprowadza nas nie tyle do opowiadanej za chwilę historii, ale przybliża sylwetkę grupy.

Niektórzy przypisują im funkcję przedszkoczków, przecierających scenę przed śladami następców. Wyznaczają charakter teatralnych starć. Są przewodnikami, za którymi warto podążać. W ubiegłym roku nazwałam ich „wisienną na konfrontacyjnym torcie”. Nadal soczyści. Mają także moc uzdrawiającą. W sytuacji, kiedy oglądamy dziennie kilka spektakli, jeden pod drugim, Rebelia sprawia, że unikamy w pewnym sensie wymuszonej monotonii. To są blackouty, na które się czeka, które przenoszą nas w atmosferę teatralnego spotkania. Jest w nich także to, czego brakowało zdecydowanie w tegorocznych spektaklach – poczucie humoru, akcenty absurdu i groteski.

Niesamowite jest patrzenie na grupę ludzi, z których kipi pasja, którzy cieszą się ze swojej obecności i z tego, co razem tworzą. Forma teatralna, którą czaruje Adam Łoniewski, instruktor grupy jest nietypowa: proste środki, bez dekoracji, minimalny kostium, a uwagę skupia gest i słowo, zawsze perfekcyjnie dopracowane.

Nie jeden teatr mógłby nam ich pozazdrościć. Uwielbiam to, że kiedy wchodzimy na salę, wiem, że ujrzymy dwa teatry. Dlatego na pierwszym miejscu umieszczam Rebelię, jako element, bez którego Konfrontacje nie mogą się odbywać. Zostańcie. Twórzcie.

Dagmara Olewińska

Grupa Rebelia z Centrum Kultury Młodych, spektakl „Koncert na 6 oddechów”

iiia**x Kurtyna

Doszło na tegorocznych Konfrontacjach do sytuacji, w której podczas jednego ze spektakli, gdzie bohaterowie weszli w bezpośrednią interakcję z widzami, jedna z aktorek została nazwana dziwką. Nazywał jakiś widz-idiota. Bohaterka tak zestresowała się całą sytuacją, że podczas spektaklu na jej oczy zaczęły cisnąć się łzy, a całe napięcie, budowane od początku spektaklu, nagle spadło. Idąc po tropach dowiedzieliśmy się, że owy osobnik jest członkiem zespołu biorącego udział w konkursie.

Kiedy poznaliśmy tę sprawę, zaczęliśmy zadawać sobie pytanie w redakcji: po co margines społeczny bierze się do robienia teatru? Czy nie lepiej by Ci było, drogi kolego, siedzieć przed telewizorem i pstrykać bezmyślnie po kanałach? Albo może sprawdziłbyś się bardziej przy kopaniu dołów niż na deskach teatru? Przemyśl, czy sposób w jaki zagospodarowujesz swój czas na pewno jest adekwatny do Twojego poziomu intelektualnego i najzwyczajniej w świecie: IDŹ WBIJAĆ GWOŹDZIE CZOLEM, a z widowni wypier****j.

Z pozdrowieniami,
Jerzy Szelański

Nie lubię wewnętrznego rozmękania

W zeszłym roku zebrał deszcz krytycznych opinii na temat reżyserowanej przez siebie sztuki. Krzysztof Majchrzak – juror minionych Konfrontacji, podważył jego funkcjonowanie w świecie teatru. W tym roku wraca. Razem ze swoją Rebelią. I znów świecą najjaśniejszym blaskiem.

Aleksandra Głąb: Rebelia – faktycznie tacy zbuntowani?

Adam Łoniewski: W pewnym sensie tak. To widać we wszystkim, co do tej pory robiliśmy. Tylko że nie obrażeni na rzeczywistość, ale zbuntowani przeciwko skostniałym, utartym formom w teatrze. Odrobinę najeżeni na obowiązujące stereotypy, na sposób myślenia o teatrze.

A.G.: Dlaczego w tym roku nie bierzecie udziału w przeglądzie?

A.L.: To jest długa historia i długo by o niej opowiadać. Ale chodzi przede wszystkim o przyjęcie naszej zeszłorocznej propozycji, naszym zdaniem zupełnie niesprawiedliwe.

A.G.: Chodzi o Majchrzaka?

A.L.: Tak, ja to mocno przeżyłem. De facto, po ubiegłych Konfrontacjach teatr jako taki się rozpadł. Tak naprawdę w obecnym składzie została jedna osoba z trzydziestu, które wcześniej tworzyły Rebelię. To są dosyć skomplikowane sprawy, bo to są ludzie, dla których festiwal jest właściwie pierwszym kontaktem z widzami, pierwszym większym teatrem. Oni chodzą na różne spektakle i widzą często gorsze sztuki niż nasze przedstawienie sprzed roku, a traktowane łagodniej. I nagle dochodzi do kompletnego zmiążdżenia, jakiegoś frontalnego ataku na moją osobę, łącznie z mówieniem, że teatr to nie jest moje miejsce, że w teatrze amatorskim też trzeba coś umieć.

A.G.: Juror znalazł sobie kozła ofiarnego?

A.L.: Trudno to rozstrzygać. Ja prywatnie żadnych urazów w sobie nie noszę, ale bardzo mi szkoda tej pracy, którą włożyliśmy z Rebelią sprzed roku w spektakl „Kadisz Jatam”. Tak naprawdę, to dopiero przed tymi Konfrontacjami się jakoś pozbierałem na nowo, bo to jest oczywiste, że oni stracili do mnie zaufanie. Wiadomo: Majchrzak, topowy aktor, mainstreamowy. To jest ważne zdanie. Ja w tym roku nie chciałem narażać moich ludzi na tego typu stres. Doszedłem do przekonania, że to jest taki rodzaj emocji, który jest nam do niczego niepotrzebny.

A.G.: Czyli głównym powodem była ta krytyczna ocena Krzysztofa Majchrzaka?

A.L.: No tak. Ale oceniał nie tylko Majchrzak, inni jurorzy też tam byli i wszystko odbywało się jakby przy ich cichej aprobach. Nikt nie powiedział ani jednego dobrego słowa o „Kadisz”.

A.G.: Co w Was zmieniły te ostre

słowa?

A.L.: Działamy teraz inaczej. Ja się kolejny raz dałem w tamtym roku nabrać na taką sytuację konkursu. I teraz wiem, że nie chcę już robić teatru, w którym się ścigam. Ja chcę robić teatr z serca, z radości. Będę się pojawiał na Konfrontacjach, ale z radości, a nie dla wygranej. I to nie jest jakaś moja forma obrażenia. Akurat w kontekście swoich ludzi i siebie, chce sobie i im zaoszczędzić przykrych sytuacji. My chcemy robić teatr pewnej wolności, w którym jedynym kryterium mają być widzowie. Po to się robi teatr.

A.G.: Jacy ludzie robią z Tobą ten teatr? Jaką oni mają wrażliwość?

A.L.: To są bardzo młodzi, bardzo zapaleni ludzie, często o niewielkim doświadczeniu, ale o ogromnym entuzjazmie i to jest coś, co mnie niesamowicie wzrusza. Ja się tak naprawdę boję być ich reżyserem, ja się boję przy nich grzebać, ustawiać ich, wciskać w formy. To są ludzie o tak delikatnych tkankach, że nie potrafiłbym.

A.G.: W jaki sposób umacniają ściany tych tkanek?

A.L.: Szukają drogi, która pozwoli im poruszyć widza. Robimy bardzo różne rzeczy. Zrobiliśmy „Kadisz”, dzisiaj zrobiliśmy żart – spektakl komentujący to, co na festiwalu się dzieje. Dotykamy najróżniejszych form, staramy się ze sobą składać, rozkładać, zderzać. Ja nie chcę być reżyserem, który ma gotowe rozwiązania, jakiś sposób na teatr. Ja się bardzo boję tego słowa: sposób.

Sposób jest taki, jak potrzeba chwili. I to jest fajne. Zastanawiamy się, szukamy razem. Ja jestem bardzo ich ciekaw. Reżyser to nie jest ktoś, kto idzie przed aktorem, torując mu ścieżkę. On idzie pół kroku za nim, ale taki ojciec musi być. Kiedy aktor się wywraca, to on go łapie. Ale przede wszystkim ten ścieżkę aktor musi sam.

A.G.: I ten ojciec jest pobłażliwy, czy dużo wymaga?

A.L.: Bywam wymagający. Nie lubię takiego wewnętrznego rozmękania. Jestem osobą dosyć ekspresyjną, dosyć dynamiczną, uwielbiam pracować szybko. Lubię ludzi i aktorów, którzy wyprzedzają

moje myśli.

A.G.: Jak sprawdzasz młodych aktorów?

A.L.: Bardzo często robię tak, że swoich młodych ludzi wypuszczam



foto: Jerzy Szczęśliwski

na trochę trudniejszy teren, gdzie nie wszystko w teatrze jest dopinane: tu stań, tu się uśmiechnij, tu pomachaj ręką. To jest bardzo rozwijające, działa na wyobraźnię, uczy szybkiego reagowania na trudne sytuacje.

A.G.: Taką formą testu była akcja Dotknij Teatru. Jak Rebelia sobie z tym zadaniem poradziła?

A.L.: Podczas Dotknij Teatru zdali perfekcyjnie egzamin. 90% z nich nigdy nie miało do wtedy kontaktu ze sceną i nagle zostali wrzuceni w sytuację Piotrkowskiej, tłumy osób. Właściwie mieli dwa dni, żeby się do tego fightu przygotować. Oczywiście, to można by artystycznie poprawić, ale ja patrzyłem na tych młodych ludzi pełen dumy. Wiedziałem, jaką pokonali drogę do tej sztuki ulicy. Widz patrzył na nich bez taryfy ulgowej. Wydaje mi się, że te akcje zadziałały tak, jak miały zadziałać. To nie są jeszcze osoby, na których można zbyt dużo powiesić, ale oni doświadczają i to się liczy.

A.G.: A nie masz wrażenia, że blackouty mogą wypychać ich z tego głównego teatralnego nurtu? Nie marginalizują Rebelii na Konfrontacjach?

A.L.: Blackouty to jest taka fajna szkoła gotowości, gdzie trzeba się szybko odnaleźć, zaimprovizować na bardzo skonkretyzowany temat. To też szkoła precyzji. I jeśli ktoś tu ma wygrać, to właśnie oni. Właśnie blackoutami.

A.G.: Czujesz się spełniony jak na to patrzysz?

A.L.: Czuję się spełniony, kiedy widzę radość tych ludzi. I mówię to bez żadnego patetyzmu. Ja po prostu lubię oddychać po spektaklu. Dlatego tak mocno przeżyłem sytuację po sprzed roku, dlatego mnie to tak mocno zestresowało. Miałem wewnętrzne poczucie, że zawiodłem moich ludzi. Ale nie tyle na spektaklu, ile później – na omówieniu. Zawiodłem, bo nie potrafiłem obronić „Kadisza”. A mnie ta sytuacja po prostu przygniotła, bo kompletnie nie byłem na nią przygotowany. Wcześniej graliśmy ten spektakl ze świetnymi recenzjami i nagle dostaliśmy taki strzał w twarz. To była walka Gołoty z Tysonem. Pierwsze dwa

uderzenia i ja już leżałem na deskach.

A.G.: Ale przecież teatr robi się nie tylko dla pana Majchrzaka.

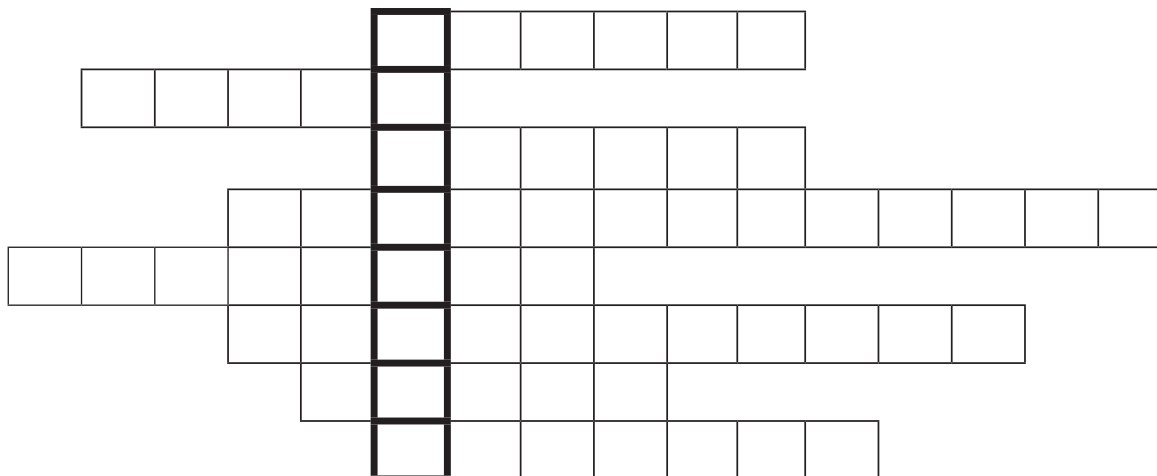
A.L.: Ja powtarzam, że nie jestem taką osobą, która się obraża. Ale nie ukrywam, że sobie z tą sytuacją nie do końca poradziłem, konsekwencje zbieram tak naprawdę do dziś. A to dlatego, że poważnie podchodzę do swojej pracy. Dużo czasu i zachodu mnie to kosztuje – nie mieszkam w Łodzi, dojeżdżam, mam troje dzieci, ale zawsze staram się znaleźć dla tych młodych ludzi czas. Bo to jest życie. A ja to lubię.

A.G.: No właśnie, dlaczego nie zobaczyliśmy w tym roku na scenie ani pana żony, ani dzieci?

A.L.: Aniela się trochę rozchorowała, Marzenka (żona, red.) przyjechała dopiero wczoraj. W tamtym roku oboje byliśmy zaangażowani w Konfrontację. W tym roku tylko mi pomaga, bo obok festiwalu ma też inne obowiązki. Ale dzieciaki tak szybko dorastają, że za dwa-trzy lata będą już hulać po tej scenie (śmiej).

Tralalala po francusku

Teatr Nieobliczalny z PŁ, spektakl „Słowa - walizki”



1. Żołnierz w szachach
2. Bohater spektaklu zaczął go od słów „Widzę, że słońce wreszcie padło na właściwy obiekt”
3. Kumpelka Marcowego Zająca i Kapelusznika
4. Coś pomiędzy rykiem a świstem z odrobiną chrząkania pośrodku
5. Jaką ona miała pod spodem?
6. Coś, co nie wszyscy przeżywają
7. Oznacza kręcenie się w kółko i w głąb jak korkociąg węzowym ruchem
8. Na jej polecenie lecą głowy

Oprac. Dominika Kawczyńska

Rozwiązanie krzyżówki można znaleźć w tym numerze Kurtyny

Na zakończenie trzeciego dnia Konfrontacji Teatr „Nieobliczalny” z Politechniki Łódzkiej zaprezentował pozakonkursowy spektakl autorstwa Darii Kopiec „Słowa- walizki”.

Przedstawienie oparte na książce pt. „Alicja w krainie czarów” opowiada historię zagubionej dziewczyny. W spektaklu przeplatają się dwa światy głównej bohaterki. Rzeczywisty -przepełniony klótniami rodziców, którzy nie zwracają na nią uwagi i świat wyobraźni, marzeń. Do niego ucieka od codziennych problemów. Uciekają też inni bohaterowie, uciekają od dorosłości. Bezskutecznie.

Sztuka dobra plastycznie, ciekawy pomysł wykorzystania rekwizytów (dużych poduch). Publiczność jednak nie była zachwycona. – Widziałem to przedstawienie po raz drugi – mówił jeden z widzów. – Wprawdzie podobało mi się nieco bardziej niż za pierwszym razem, bo tę wersję skrócono, ale to, co aktorzy pokazali nam na scenie nadal było słabe – podsumował.

Po spektaklu usłyszałam, że większość widzów się nudziła i nie do końca zrozumiała, o co chodziło. Przedstawienie w wykonaniu aktorów Politechniki Łódzkiej to zjawisko niespotykane i nietypowe. Studenci pokazali, że ludzie, którym przypina się łatę „uzależnionych od komputerów i liczb” potrafią podjąć się artystycznych wyzwań.

Karolina Warchol



foto: Jerzy Szelański

Teatr na wirażu

Wśród tłumu widzów i aktorów gromadzących się przez ostatnie dni w CKMie dostrzegam przemijającą kobietę z mikrofonem w ręku. Tuż za nią podążają oddani pomocnicy - kamerzysta i dźwiękowiec. Sznureczkiem podążają w kierunku aktorów, którzy tylko co zeszli ze sceny. Krótka rozmowa, komentarz i kilka słów opisujących emocje po występie. Kobieta z mikrofonem słucha z zaciekawieniem i podsuwa kolejne pytania. Widać, że czuje się pewnie w tym temacie. Jest dziennikarką, która o teatrze wie prawie wszystko. Jej pełne pasji relacje i recenzje możemy śledzić w Łódzkich Wiadomościach Dnia oraz Magazynie Kulturalnym. Przed Państwem Krystyna Piaseczna!

- Jak oceniałaby pani tegoroczne spektakle?

- Tegoroczne przedstawienia, w porównaniu do lat ubiegłych, są bardziej dojrzałe. Każde jest o czymś i trzyma się tematu. Zauważyłam dominujący nurt przewodni w tematyce spektakli - problemy współczesnej młodzieży. Jest to inspiracja samym życiem, tym co ich otacza. Młodzież buntuje się przeciw rzeczywistości w sensie społecznym, nie w sensie kulturowym.

- Czy pojawiło się coś, co przykuło Pani uwagę? Wzbudziło emocje, nie tylko pozytywne?

- Teraz jest inspiracja teledyskami, powierzchowną telewizją, tak jak wczorajszy spektakl "Na linie". Trochę dymu oraz postaci, które się "przemazują". Była to inscenizacja przedstawiona językiem telewizyjno-reklamowym. Jednak cieszy mnie bardzo fakt, że nie zdarza się to w każ-

dym scenariuszu. Są wyjątki. Młodzi ludzie sięgając głębiej, czerpią też inspirację z literatury i prasy - tak, jak przedstawiony spektakl na podstawie dramatu Krzysztofa Bizio, czy "Wieprzyc", która powstała z notatki prasowej.

-A czy jakiś spektakl zaskoczył panią bardziej niż inne?

-Zaskoczenie? Fantastyczne przedstawienie Ani Ciszowskiej, która inspiruje się teatrem i literaturą. "Samowolka" był to energetyczny spektakl, dojrzały, z rozwojem postaci, ze scenografią, kostiumami i fryzurami. Mieliśmy do czynienia z indywidualizacją postaci, charakterów. Do tej pory nie widziałam bardziej dojrzałego spektaklu, wystawionego przez młodą, amatorską grupę.

- Czego brakuje dzisiejszym młodym artystom teatralnym?

Dużym problemem jest dostęp do teatrów, gdzie młodzież może się sama edukować, nie musi czekać na instruktorów. Młodzi aktorzy powinni sami, na własną rękę brać udział

we wszelakich festiwalach, sztukach teatralnych. Muszą czuć autentyczną potrzebę, że jest to dla nich bardzo przydatne. Z każdego kontaktu z teatrem powinni wyciągnąć praktyczne dla nich wnioski. Młodzież nie ma także świadomości, co to jest teatr polski, teatr narodowy z tradycją, historią. To jest luka, która powinna zostać nadrobiona. W szkołach tego nie uczą.

- W związku z tym, jakie pojawiają się różnice?

Różnica w języku teatru, jaki tworzą ci młodzi, ambitni artyści jest ogromna. Tu nie ma świętości, nie ma tabu, jest tu i nagość, i przekleństwa, i przemoc, a przede wszystkim nie ma literatury dramatu. Jest to ciekawy okres dla badaczy, dla obserwacji. Co dalej z teatrem? Czy będzie jeszcze kiedyś powrót do teatru który żywił się wyzwoleniem Wyspiańskiego, czy wielkimi romantykami? Czy do teatru powróci nasza rodzima oraz światowa klasyka? To się okaże...

- Czyli teatr niezależny, alternatywny górą?

- Z pewnością. To on przyciąga widza, interesuje młodzież, która ma szansę utożsamiać się z postaciami. Docie-

ra bardziej niż teatr profesjonalny, mieszczański (solidnie zrobione klasyki), który chyba na razie odchodzi od łask. Nie interesuje on samych artystów, to po pierwsze, ale również nie przyciąga widzów. Nie ma teraz takich przykładów, jak solidnie zrobiony Shakespeare, Zapolska, czy Fredro...

- A co z pozycją teatru w telewizji? Czy jego pozycja słabnie?

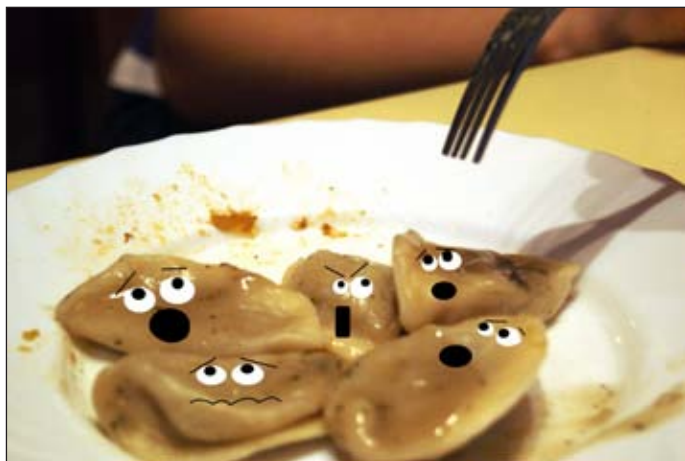
W porównaniu do lat ubiegłych - niestety tak. Wcześniej mieliśmy i teatr telewizji i miejsce na publicystyki teatralne. W tej chwili to wszystko jest bardzo okrojone. Mam na myśli czas antenowy, programy autorskie. Forma cotygodniowego, trzynastominutowego Magazynu Kulturalnego, z trzema felietonami i dwoma rozmowami, to trochę mało. Za mało, jak na Łódź. Miasto, które tętni kulturą, jest zagłębiem teatralnym. Mamy dużo ambitnych i dobrych festiwalu - jak Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych, który pokazuje bardzo różne oblicza polskiego teatru. Nie ma na to większego miejsca w telewizji, dlatego staram się pokazać to w takiej formie, w jakiej mam możliwość. Między innymi w postaci newsów, które trafiają też do przeciętnego widza, który nie chodzi do teatru. Jak widać, pełnimy rolę kulturotwórczą.

-Teatr ogólnie jest na wirażu. Jeżeli wszyscy na tym wirażu "przetrwają" i spotkamy się tu za rok - to sukces. Jeśli przez ten rok ci młodzi ludzie, w których drzemie ogromny potencjał artystyczny, stale będą się rozwijać i doskonalić swoje umiejętności - to sukces podwójny. Jednak może też, przez ten czas, dojść do jakiegoś zatrucia. Mijamy nadzieję, że tak się nie stanie.

Rozmawiała Magdalena Simson

Emocjonalny farsz

-czyli między sosem, talerzem a widelcem



Towarzyszą Konfrontacjom od samego początku, dodając otuchy i witalności. Niektórzy zatapiają w nich smutki, inni zęby. Chyba nikt nie wyobraża sobie posiłku na Lokatorskiej bez ich obecności. Przed państwem - Pierogi!

Redakcja: Jesteście tu od początku, jak oceniacie tegoroczne Konfrontacje?

Pierogi: Myśleliśmy, że widzieliśmy już wiele, ale dopiero ten rok, rozgrzał nasze zmrożone farsze. To co tu się dzieje to istny kosmos. Atmosfera jest rewelacyjna a apetyty ogromne. Oczywiście mamy na myśli apetyty na sztukę.

(śmiech)

R: A jak publiczność, chyba cieszycie się u niej sporym powodzeniem?

P: Jeśli chodzi o tę kwestię, ten rok nie różni się niczym od poprzednich. Nadal świecimy w menu gwiazd. Chociaż w sumie to każdy nowy wielbiciel jest dla nas ważny.

R: Czy podobnie jest w przypadku jury?

P: Nie, oni nas olewają. Wolą zadawać się z pieczoną szynką, owocami i wyrobami cukierniczymi. Cenimy sobie ich gust, ale nie podzielamy go. (śmiech)

R: Macie już jakieś plany na przyszły rok? Jakież rewolucje w menu?

P: Jeśli chodzi o miejsce pobytu to nie ruszamy się stąd. Nasz menadżer oczywiście otrzymuje różne oferty, np. z Sali Kongresowej i Baru „Bumelant”, ale to miejsce jest najbliższe naszemu ciastu. Nie zamierzamy opuszczać go dla ulotnej sławy, od tak, jak kiedyś brukselki. A przecież wszyscy wiemy co teraz dzieje się z brukselkami... Natomiast jeśli chodzi o menu, to nie możemy zbyt wiele zdradzić, ale zaprosiliśmy do współpracy jagody. Liczymy na wspólne dżemowanie.

R: Jesteście pierogami z kapustą i grzybami, kumplujecie się też z pierogami z serem i śmietaną?

P: Nie... zachowują się gorzej niż buraki, są mało kontaktowe, spuszczaają na siebie zasłonę śmietanowego milczenia.

R: Konfrontacje dobiegają końca, co zamierzacie robić w trakcie najbliższego roku?

P: To prawda. Niestety do następnego posiłku na Lokatorskiej będzie trzeba poczekać, ale nie przejmujemy się tym. Mamy angaż w paru telewizyjnych produkcjach, takich jak „M jak Mąka”, „Desperogos” i „Między skwarkami”.

Po prawej: Farcik ● (iKropka)



W ręku kolekcja dinozaurów, na koszulce Piraci z Karaibów, na twarzy powalający uśmiech, którym wszystkich oczarował.

Jaś Gaj: Nie chodziłem na wszystkie spektakle, bo trochę mi się nudziło. Ale fajne te przedstawienia, bo ciekawe zabawki mają na scenie. Ale nie było samochodów, które podobają mi się najbardziej. Nie chce być aktorem, bo oni tylko stoją na scenie i gadają, gadają, gadają. W przyszłości będę piłkarzem Widzewa, bo ŁKS lubią tylko tułusioszki.

Kryzysowa narzeczona odc.4

Poproszono mnie o wypełnienie chł, rozrywki. Próbowano do- ni przy ubiegłorocznych omó- ankiety podsumowującej pobyt tknąć więcej, bardziej, głębiej. wieniacz. Rozmowa prowadzi w Ośrodku Terapii Teatralnej Zabrakło mi trochę chichotu, do rozwizania problemu. Czas przy Lokatorskiej 13, co czynię groteski, czegoś mniej serio. rozproszył pacjentów. poniżej.

Czy czas spędzony w OTT był dla Pana/Pani wystarczający, Czy jest Pan/Pani w stanie okre- dla Pana/Pani wystarczający, Czy jest Pan/Pani w stanie okre- szyć konkretną metodę po której poczuła Pan/Pani wyraźną po- sowa Narzeczona

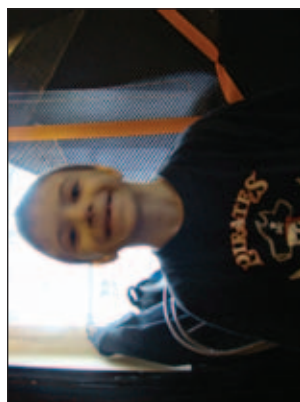
Przedłużenie leczenia z trzech poczuła Pan/Pani wyraźną po- Pacjentka zgłoszona na lecze- do czterech dni nie wpłynęło prawę swojego stanu samopo- nie z własnej, nieprzymuszanej korzystanie na poprawę mojego uczucia bądź też pogłębiającego woli. Przybyła z narzeczonym teatralnego samopoczucia. Czas się kryzysu?

- Teatrem. Para wydaje się być nie dzielna na moją korzyść. Wi- chętna do pracy nad swoim działaniem skutki leczenia ubiegło- związków. Ona obwinia jego rocznych pacjentów, które zamy- za to, co złego się dzieje między kały się w krótszym pobycie w kryzys się pogłę- nimi, ale zgodnie dążą do kom- ośrodku i stwierdzam, że wtedy bil po ampułkach promisu. Pacjentka przyznaje siły działania rozkładały się le- musica Towych się, że dopuszczała się zdrady piej. Brakowało mi intensywno- firmy Niefor- w momentach kryzysu. Zakwa- ści, magicznego oczekiwania. malni i Pigwa. lifikowana do leczenia w dniach To, co różni ten Ośrodek od in- Ogarnął mnie nych podobnych placówek jest silny stan swia- Jak ocenia Pan/Pani pobyt w fakt, że zbiorowo stawiana jest domości - w ja- naszym Ośrodku Terapii Te- diagnoza pacjentowi. Po każdym kim bagnie tkwić. atrakcyjnej?

Zupełnie inaczej postrzegam ten żony ze specjalistów, twórców uratowała mnie Panna Migotka, pobyt niż w latach poprzednich, i wcześniejszych uczestników a totalna ekstaza nastąpiła po kiedy nie brałam jeszcze w tym terapii omawia się jego skutki występie doktora Jana Peszka. udziału jako pacjentka. W tym uboczne. Jestem rozczarowa- Pomyslałam wtedy, że w takim roku kurację rozpoczęto poprzez na frekwencję grupy wsparcia, stanie chciałabym trwać ciągle. pogrzebanie mnie. Wyjątkowo, która wyjątkowo nie dopisała. Najarana całą dobę. W sobotę poz zapropionowaną terapią Nie pamiętam pustych krzesel i bez wątplenia odpowiednim za- Rebelii, nikt nie sięgnął do śmie- jakiegokolwiek wolnej przestrze- strzykiem była firma Dziwadło.

Chciałam siedzieć tam w nie- skończoność. Ale koniec wydał mi się najodpowiedniejszą me- todą do podtrzymania leczenia. Rebelii mi się chce!

Oddelegowano z ośrodka w sta- nie dobrym.



1. pionek
2. filit
3. alca
4. rykoszety
5. czworon
6. doryzowanie
7. węzła
8. kłódowa
9. paliz
10. strona 14.

Poszukiwana Konfrontacja



W dniu 07.04.2011 r. przy ul. Loka- torskij w Łodzi zaginęła Konfronta- cja. Oficjalnie gdzieś się niby plątała w budynku Centrum Kultury Młodych, jednak do ostatniego dnia festiwalu starannie się chowała, unikając bezpo- średniego kontaktu z zebranymi gośćmi.

Zaniepokojona redakcja "Kuryntny" podaje rysopis zaginionej:

Wysoka... kultura osobista, jasne... poglądy, szerokie... zainteresowania, zielone... pojęcie o sztuce. Znaki szczególne: niespotykana euforia i szalone usposobienie. Dodatkowo Konfrontacja znana jest ze swojego wybijania się z tłumu i głośniego wyrażania opinii. Lubuje się w starciach podczas omó- wień i doprowadzania wszystkich do szalu, wprowadzając zamęt. Ostatnio widziana na schodach CKM-u niedługo po pierwszym spektaklu.

Konfrontacja nigdy wcześniej nie zdradzała skłonności do skrytości. Znaio- mi wykluczała możliwość uprowadzenia zaginionej. Wydawało się, że mimo swojego trudnego i buntowniczego charakteru nie miała wrogów. Co prawda Konfrontacji zdarzało się zmieniać postać i rozdwajać, potrafiła iść (sąd liczbą mogą w nazwie festiwalu), ale w tym roku najwyraźniej zamknęła się w sobie.

Przyjaciół poszukiwanej - Teatr, ma pewne podejrzenia co do przyczyny zniknięcia. - Ona od zawsze miała pewien problem z Powagą. Tolerowała ją, ale nie lubiła z nią za długo przebywać. Różnica charakterów. Wymieniona już Powaga odcina się od komentatora Teatru. Twierdzi, że ulotniła się na ki- lka spektakli, a Konfrontacja i tak siedziała przez większość czasu w jakimś zamknięciu. Swoje zeznania w tej kwestii będzie musiała jeszcze uzupełnić, bo policja ponoć dotarła do świadków, którym Konfrontacja mignęła przed oczami po trzech czy czterech przedstawieniach.

Za pomoc w odnalezieniu zaginionej i nakłonienie ją do aktywnego przeby- wania podczas następnego festiwalu, wyznaczona została nagroda w postaci długotrwałej satysfakcji i bardziej intensywnych wrzeń.

Zaginienie zgłosiła Marzena Gawłowska